

z Krzysiem zeszli do bazy. Dojście do miejsc obozu V (7300 m) było łatwe technicznie, ale trudne orientacyjnie i męczące. Ku siła bliskość szczytu... Po dniu odpoczynku, 3 lutego wyruszyliśmy w jego kierunku. Z radością powitaliśmy zmianę pogody: zaczął padać śnieg, krajobraz spowiła gęsta mgła, ale za to — co było dla nas najważniejsze — przestał wiać wiatr. Idąc na wyczucie, osiągnęliśmy podstawę skalnej kopuły szczytowej. Stromy kulaar, trudny z powodu małej ilości śniegu, wyprowadził nas na szczyt (8091 m), nie pokonany dotąd przez Polaków. Była godzina 16. Kolejny, przedostatni już szczyt ośmiotysięczny Jurka i drugi mój. Pierwsze wejście zimowe na Annapurnę, gdyż rzekomy sukces wyprawy południowo-koreańskiej z 8 grudnia 1984 r. został uznany za mistyfikację. I tu jednak, podobnie jak na Manaslu, czas naglił. Znowu tylko parę fotek i w dół. W nocy dotarliśmy do namiotu, a po dwóch dniach do bazy. Podczas zejścia najwięcej problemów mieliśmy z odnalezieniem zaspanych i zawianych poręczówek.

Wanda i Krzys podjęli próbę drugiego ataku, wyruszając w górę 6 lutego. Bez większych przeszkód osiągnęli obóz IV, gdzie 9 lutego u Wandy wystąpiły pierwsze objawy choroby górnych dróg oddechowych. Pomimo tego wspięli się jeszcze do wysokości 7000 m, jednakże nasilające się dolegliwości nakazywały zaprzestanie akcji. 11 lutego, w asyście dwójki likwidującej (Tokarzewski i Warecki), bezpiecznie powrócili do bazy.

Nasze wejście na szczyt Annapurny nastąpiło w drugim wyjściu, 16 dnia od dotar-

cia do bazy. Tak szybkie tempo możliwe było tylko dzięki utrwalonej aklimatyzacji, przywiezionej z Manaslu i Makalu. Pomimo lekkiego charakteru wyprawy, założyliśmy 5 obozów i ok. 600 m lin poręczowych. Główne trudności stanowiły twarde, wywiane progi lodowe. Droga charakteryzuje się dużym zagrożeniem ze strony lawin śnieżnych i lodowych (obrywy seraków). Pogoda, w odróżnieniu od tej na Manaslu (nie licząc wiatru), była dobra. W bazie tylko raz spadł śnieg, a i tak w ciągu jednej nocy został wywiany, a wiatr powalił przy tej okazji większość namiotów. Poza tym wydawało mi się, że było o wiele cieplej (!). Podobne odczucia wyniosłem też z wypraw poprzednich (Lhotse jesień 1985 i Kangchen-dzönga zima 1985—86), kiedy po raz pierwszy spostrzegłem, że warunki jesienne mogą być ostrzejsze niż zimowe. Miejmy nadzieję, że nie jest to obowiązująca reguła — wskazują na to zresztą doświadczenia innych wypraw — i zima nie okaże się najdogodniejszym sezonem do uprawiania wspinaczki w Himalajach.

*Manaslu (8163 m) — new route; Annapurna (8091 m) — first winter ascent. Leader: Jerzy Kukuczka. The autumn expedition climbed the long east ridge of Manaslu and than the NE face via new route. Bivouacs on the face at 5500, 6300, 7300, 7600 and 7950 m. Summit on November 10, 1986 by Artur Hajzer and Jerzy Kukuczka. Very active member was Carlos Carsolio from Mexico. The winter expedition set out for Annapurna. Camps at 4900, 5600, 6050, 6300 and 7300 m on the original route. Summit on February 3, 1987 by Artur Hajzer and Jerzy Kukuczka (his 13th eightthousand). Attempt made by Wanda Rutkiewicz and Krzysztof Wielicki (February 6—9) failed at 7000 m.*

JOZEF STĘPIEN

## HIMALCHULI — GRUDZIEŃ 1986

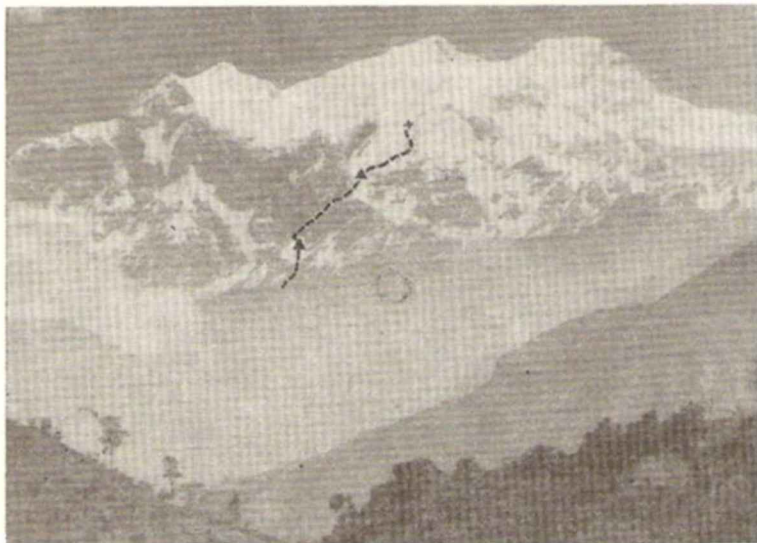
Celem zimowej wyprawy zorganizowanej przez KW we Wrocławiu było pierwsze zimowe wejście na jeden z najwyższych siedmiotysięczników himalajskich, Himalchuli (7893 m). Ekipe tworzyli Jacek Barancewicz (lekarz), Tadeusz Bryś, Jacek Klincewicz, Krzysztof Królikowski, Wiesław Panejko, Józef Stępień (kierownik) i Marek Trzeciakowski (fotograf z paszportem indywidualnym).

W Delhi czekaliśmy 2 tygodnie na przyłot cargo, 1 grudnia wszyscy spotkaliśmy się w Katmandu. W dniu 5 grudnia wyprawa wyruszyła 2 samochodami do Bothe Odar, skąd karawana 60 tragarzy poniosła ładunki przez Phalesang, Besihahar, Kudi i Nayagaon — aż pod południową ścianę Himalchuli North (7371 m), gdzie 12 grudnia założyliśmy bazę (3900 m). Następnego dnia spadł śnieg 20 cm

Himalchuli — próba wrocławska z obozami I i II. Strzałką oznaczono linię upadku J. Klincewicza.

Fot. Józef Stępień





Himalchuli z doliny Marsyandi. Oznaczono obozy i najwyższy osiągnięty punkt.

Fot. Marek Trzeciakowski

Na zdjęciu niżej: Jacek Klincewicz

Fot. Marek Trzeciakowski

grubości. Obóz I (5000 m) stanął 15 grudnia na grani ograniczającej od południa lodowiec spływający ze ściany Himalchuli North. W dniach 18 i 19 grudnia pogoda załamała się ponownie, a śniegu spadło około pół metra. 21 grudnia podjęliśmy próbę dotarcia przez pola śnieżne na właściwą grań, z powodu zbyt głębokiego śniegu musieliśmy się jednak cofnąć do obozu I, by następnego dnia spróbować wejść na grań wprost. Po założeniu 300 m lin poręczowych, 23 grudnia wycofaliśmy się do bazy, gdzie spędziliśmy Wigilię. Kolejną próbę założenia obozu II podjęliśmy 26 grudnia. Następnego dnia Klincewicz i Panejko, przy zakładaniu poręczówek wspomagani przez Barancewicza, osiągnęli górną część śnieżnej grani, wyprowadzającej na plateau, gdzie rozbili obóz II (5600 m).

28 grudnia do „dwójki” dotarli ze sprzętem Bryś i Królikowski, zaś 29 grudnia — Stępień. Klincewicz i Panejko poręczowali w tym dniu pierwszą barierę seraków, osiągając wysokość 6000 m. Aby uzupełnić zaopatrzenie obozu II, 30 grudnia postanowiliśmy zejść całym zespołem do bazy. Opuściłem „dwójkę” jako pierwszy, Bryś, Klincewicz i Panejko wyruszyli pół godziny później. Pogoda była dobra, choć na niebie pojawiły się pierwsze chmury. Poniżej obozu I spotkałem idącego w górę Królikowskiego, a o godz. 12.30 byłem już w bazie. O godz. 13.10 przybiegł tam zmęczony Panejko z wiadomością, że powyżej „jedynki”, w łatwym terenie na wysokości ok. 5000 m potknął się i spadł ok. 800 m Jacek Klincewicz. Panejko i Bryś odnaleźli go nieprzytomnego i udzielili mu pierwszej pomocy. Bryś został przy nim, Panejko zaś pobiegł po lekarza. Drogą radiową zawiadomiliśmy o wypadku Królikowskiego, sami zaś wraz z lekarzem i sir-

darem ruszyliśmy w górę. Około godz. 14 wszyscy byliśmy na miejscu, niestety Jacek już nie oddychał. Akcję reanimacyjną prowadziliśmy przeszło godzinę — w ciężkich warunkach, ponieważ zaczął padać śnieg i wiał silny wiatr. O godz. 15.30 lekarz stwierdził zgon.



Ciało znieśliśmy do bazy, gdzie czuwaliśmy całą noc, nie mogąc przyjść do siebie po przeżytym szoku. 31 grudnia pogrzebaliśmy Jacka pod dużym głazem. Tego samego dnia zapadła decyzja o zaprzestaniu dalszej działalności. W dniu 2 stycznia wraz z Trzeciakowskim wyruszyłem do Katmandu, zaś pozostali uczestnicy zajęli się likwidacją obozów i bazy, którą opuścili 7 stycznia. 12 stycznia spotkaliśmy się w stolicy Nepalu — niestety, nie było już między nami Jacka.